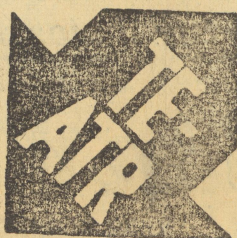


SZTANDAR MŁODYCH
 Warszawa, ul. Wspólna
A

wydanie

Nr **21** z dn. **26-01-1971**

ISTNIEJE termin: „przyjemne rozczarowanie”. Z punktu widzenia logiki ma on niewiele sensu, ale trzeba trafić — skoro już istnieje — że pasuje jak ulał do tej właśnie sytuacji. Bo na, premierę musicalu „Boso, ale w ostrogach” do teatru Komedia szedłem pełen najwyższych obaw. Obawy były zresztą przemieszane z pełnym złośliwością zacieraniami rąk, że będzie można napisać coś szyderczego, a



„Czerniaków story”

przy tym dowcipnego, co — jak wiadomo — jest bardzo łatwe w wypadku różnych nieudanych przedstawień. Zaś powodem obaw była po pierwsze zła — i zasłużenia zła — sława teatru Komedia, a po drugie temat widowiska, opartego na znanej i popularnej książce pod tym samym tytułem, piewcy Czerniakowa, Stanisława Grzesiuka. Już więc widziałem oczami wyobraźni owe „ferajny”, gdzie zawsze jest fajnie, owe Czarne Mańki, zbanalizowane do przedzenia przez różnych przyswajaczy folkloru, jednym słowem — całą poetykę spod budki z piwem, w stylu Jaremy Stępowskiego. Jednym słowem już z daleka wiało sprawami, od których mrówki biegają po plecach na samo wspomnienie.

A przecież — właśnie „przyjemne rozczarowanie”. Autorzy Krystyna Wodnicka i znany aktor Ryszard Pietruski tak rzecz napisali, a Zbigniew Czeski tak zainscenizował, że nie ma się czego wstydić.

Jeżeli chodzi o tekst musicalu, to można i trzeba wiele mu zarzucić. Są tam rażące błędy językowe, są niezręczne, nieporadne sformułowania, które nie zawsze mogą być usprawiedliwione przez gwarc Czerniakowa. Bo jeśli na przykład zwrot: „mam stać tu bezkarnie?” — zamiast bezczynnie uznać można za koncesję na rzecz gwary, o tyle sformułowania: „pełnić fach” (w piosence policjanta) i szczególnie „przekrecone drzwi na klucz” — nie dadzą się niczym wytłumaczyć i bardzo rażą ucho. Winę za taki stan rzeczy ponoszą przede wszystkim autorzy, ale także kierownik literacki teatru, który powinien baczenie wczytać się w tekst i wygładzić niezręczności.

Dlaczego więc — mimo wymienionych braków — należy przyznać tekstowi „Boso, ale w ostrogach” pewne wartości? Otóż wedle mnie dlatego, że cechuje go szlachetna tendencja moralna, wyrażona ponadto w sposób pełen prostoty, że panuje w nim duch prawdziwie plebejski, proletariacki. W odróżnieniu od piosenek w stylu „Stęposzczak”, utwór ten nie jest żadną apologią wesołego życia na Czerniakowie, przy pół litrze i bez żadnych trosk, ale pokazuje ludzi biednych, ciężko zapracowanych, borykających się z losem, ale przy tym zadziornych, ceniących wysoko swoją osobistą swobodę, pełnych swoistej godności i poczucia honoru. Tacy sami są bohaterowie Grzesiuka. Najweselejsza scena przedstawienia to nie żaden bał „Chłopców z Mokrej”, którzy patrzy, gdzie by kogo zaprawić w ucho, ale radość z otrzymania pracy przez jednego z bohaterów.

„Boso, ale w ostrogach” budzi zdrową niechęć do donosi-

cielstwa, podwójnej moralności, do kłamców i prowokatorów, natomiast jako cechy pozytywne przedstawione są odwaga, prawdomówność, solidarność i prostota w uzewnętrznianiu uczuć. W historii Staszka z Czerniakowa, przeżywającego różne przygody na swojej ulicy, to wszystko — jak już wspominałem — nie zawsze jest najszcześliwiej sformułowane, najrzędniej napisane, nierazdo fatalnie się rymuje. Ale sądzę, że szlachetna tendencja powinna przeważać w ocenie.

Na muzyce nie znam się prawie wcale, więc jej autor, Jan Tomaszewski zechce mi wybaczyć brak analizy jego pracy. W każdym razie „Boso ale w ostrogach” przynosi kilka bardzo udanych melodii i świeżych pomysłów muzycznych.

Inscenizacja Zbigniewa Czeskiego budzi uznanie rozmachem i sprawnością. Niektóre sceny zostały pomyślane jako takie skromniejsze „West Side Story” i prawie tak wykonane. A to już jest dużo, zważywszy mistrzostwo Amerykanów w dziedzinie musicali. Okazuje się, że na scenie można operować tiumem tak, aby jednocześnie ruch sceniczny był swobodny i jakby beładny, a przy tym zsynchronizowany i „ustawiony” bardzo dokładnie. Zresztą od dawna wiadomo, że najwięcej pracy wymaga to, co na scenie wygląda najbardziej niewymuszenie.

Spśród wykonawców wyróżnił się Andrzej Stockinger w roli ojca bohatera, bardzo dobra była także grupa jego przyjaciół: Andrzej Mirecki, Jędrzej Kozak, Jan Mayzel i Zbigniew Kawiecki. Z pań (przepraszam, że w drugiej kolejności) trzeba koniecznie wymienić brawurowe role Ireny Kownas i Danutu Gallert. Znakomity — w pomysłach i wykonaniu — epizod przypadł Bogumiłowi Kłodkowskiemu, który słusznie budził salwy śmiechu na widowni. Załuję, że nie mogę wymienić wielu innych wykonawców, którzy włożyli w to przedstawienie wiele serca i pracy, które sownie się opłaciły. Nie sposób przecież pominąć niewielkich, ale smacznych ról Bogdana Niewinowskiego, Marka Perepeczki i Ireny Karel, która zagrała femme-fatale, na szczęście bezskutecznie dybiącą na bohatera. Jego samego zagrał Włodzimierz Nowak, ale wypadło to bezbarwnie i szaro.

Wymieniam tyłu wykonawców nie bez kozery. Zawsze bowiem cieszy, kiedy komuś się coś uda, szczególnie wtedy, gdy długi czas był zupełnie odwrótnie.

MACIEJ KAPIŃSKI